OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Piątek 25 października 1935 r. | Nr. 296

Wojna abisyńska, czy europejska?

Zaczęły się narady pokojowe

Apel Anglji o honorowe zakończenie sporu

LONDYN, (tel. wł.) — Wczoraj odbyło się posiedzenie parlamentu angielskiego, które ze względu na mowę ministra Spraw Zagranicznych Hoare nazwane zostało „wielkim dniem parlamentarnym".

Omawiając sytuację europejską i dotychczasowy przebieg zatargu włosko-abisyńskiego min. Hoare stwierdził: „My głosimy zasadę: Pokój świata lub zniszczenie. Ta zasada kazała nam odegrać tę rolę w Genewie, jaką odegraliśmy. W. Brytanja niema zamiaru mieszać się w sprawy wewnętrzne innych narodów, dlatego nie walczymy z faszyzmem, lecz działamy w interesie pokoju".

Nawiązując do uchwalonych przez Ligę sankcyj gospodarczych względem Włochów, min. Hoare powiedział: „Sankcje nie będą bezskuteczne, gdy zastosowane będą zbiorowo. Skrócą one czas trwania wojny." Również sankcje wojskowe mogą być zastosowane tylko zbiorowo. Dotychczas takie warunki w Genewie nie istniały".

Minister Hoare nie podziela zdania tych, którzy twierdzą, że W. Brytanja powinna natychmiast zablokować kanał Sueski i przeciąć komunikację włoską. Spór obecny nie jest sporem pomiędzy W. Brytanją a Włochami i wysuwanie tego rodzaju pomysłów jest tylko niebezpieczne i prowokujące. Dość już materjału zapalnego leży w Europie. Żaden rozumny człowiek nie pragnie stosować gróźb, które nie mogą być zbiorowo zastosowane, lub które w razie zastosowania przekształciłyby wojnę abisyńską w wojnę europejską.

Ani jeden dzień, ani jeden tydzień nie powinien upłynąć bez okazania gotowości do honorowego załatwienia tego nieszczęsnego sporu. Korzystamy z okazji, aby podkreślić tę konieczność szukania dróg do honorowego załatwienia sporu w ramach Ligi Narodów. Poza granicami Włoch byłem bowiem pierwszym politykiem, który przypomniał światu słuszność włoskiego żądania ekspansji i gospodarczego bezpieczeństwa. Poszedłem nawet dalej i wiedząc, jak wielkie znaczenie niektóre kraje przywiązują do sprawy surowców kolonjalnych, oświadczyłem na zgromadzeniu Ligi, że gotowi jesteśmy szczerze i z najlepszą wolą, w atmosferze pokoju, rozważyć te sprawy, celem usunięcia przyczyny zamieszania.

PARYŻ, (PAT). — Havas donosi w Rzymu: Ambasador Drummond był przyjęty przez podsekretarza stanu Suvicha. Wczoraj Suvich rewizytował Drummonda. Te dwie rozmowy pozwalają na przypuszczenie, że rozpoczęła się pewna akcja dyplomatyczna pomiędzy ambasadą Wielkiej Brytanji a pałacem Chigi.

Narady na Zamku

Wczoraj odbyła się u Pana Prezydenta Rzplitej na Zamku królewskim w Warszawie konferencja w sprawie planu najbliższych prac gospodarczych rządu. W konferencji wzięli udział: p. premjer Kościałkowski, b. premjerzy Sławek i Jędrzejewicz oraz ministrowie wchodzący w skład Komitetu Ekonomicznego Ministrów.

Uzgodnione z Francją warunki pokoju

RZYM (PAT.) Koła francuskie dorzucają następujące nowe szczegóły do ogłoszonych w Paryżu propozycyj, które były rozważane w toku ostatnich rozmów francusko-włoskich. Oto te propozycje:

1) Abisynja otrzymać miałaby dostęp do morza wyłącznie komunikacyjny, a nie terytorjalny przez port włoski w Erytrei — Assab.

2) Prowincja Tigre miałaby być włączona do posiadłości włoskich, jako państwo autonomiczne pod władzą rasa Gugsy, a tytułem prawnym do zajęcia kraju przez Włochy miałaby być wola ludności wyrażona ewentualnie w drodze plebiscytu.

3) Włochy otrzymałyby z ramienia Ligi Narodów mandat nad krajami podbitemi przez Menelika II przed 40-tu laty, a więc nad Ogadenem, Harrarem i Dankalją.

4) Pozostała część Abisynji zostałaby oddana pod mandat lub zarząd Ligi, przyczem Włochy miałyby zapewnione wielkie przywileje gospodarcze i polityczne.

Zaciekłe boje o Makalle

(Własna obsługa radjo-telegraficzna z Aleksandrji)

W dniu wczorajszym mimo ponownych deszczów na południowym froncie, włoscy lotnicy rozpoczęli bombardowanie odcinka Sciarebi — Mehi i kotlinę rzeki Szebeli. Cofające się oddziały czarnych zaatakowane zostały przez askerów pod dowództwem słynnego już na Czarnym Lądzie majora Fava. Po kilkugodzinnej walce na białą broń Abisyńczycy zostali rozproszeni; według źródeł włoskich ze strony Abisyńczyków jest 80 trupów i około 500 rannych, oddział majora Fava stracił podobno tylko czterech (?) ludzi. Na zajętych w następstwie pozycjach Włosi znaleźli 2 armaty, 6 karabinów maszynowych, setki karabinów i skrzyń z amunicją.

Zażarte walki trwają także w okolicach Ual-Ual. Jeden z oddziałów abisyńskich w sile 1000 ludzi, pozostający pod komendą belgijskiego oficera, dostał się dosłownie w dwa ognie włoskiej artylerji. Po bohaterskiej obronie zdołało się uratować jedynie 200 żołnierzy, z których część jest ciężko ranna.

Włosi zdobyli bez trudu zbocza góry Gradea i atakują teraz miejscowość Gorahai, znajdującą się już w drugiej linji obronnej Abisyńczyków. W okolicy Gorahai skoncentrowanych jest teraz 130 tys. czarnych żołnierzy, należy też oczekiwać niezwykle zażartych walk na tym odcinku.

Sytuacja Abisyńczyków na froncie północnym znacznie się pogorszyła; według wiadomości z Sudanu okolice Makalle są terenem niezwykle zaciekłych walk; w południe Makalle zostało już jakoby zdobyte przez Włochów i po 3 godzinnej strzelaninie zpowrotem oddane Abisyńczykom. W każdym razie były to najkrwawsze starcia całej dotychczasowej kampanji abisyńskiej, donoszą bowiem o zawrotnych cyfrach rannych i zabitych.

Włosi posuwają się energicznie na Aszangi Sees; zdobycie tej miejscowości (90 klm. na poł.-wschód od Makalle) byłoby ogromnym ciosem dla wojsk Negusa, gdyż z Aszangi Sees prowadzi wprost do Addis-Abeby 400 kilometrowa, niedawno dopiero zbudowana szeroka szosa.

GUGSA NA FRONCIE

W czołowej grupie wojsk włoskich maszeruje także 3.000 wojaków abisyńskiego zdrajcy ras Gugsy, którzy kryli prawe skrzydło armji gen. de Bono. Gugsa miał oświadczyć, że pierwszy chce wkroczyć do Makalle, aby własnoręcznie tam zawiesić włoską chorągiew.

Z Addis Abeby donoszą, że wczoraj rano wyjechał na front północny minister wojny ras Mulugeta. Minister ma kierować operacjami wojennemi w prowincji Tigre, a towarzyszy mu kubański oficer, kpt. Francis Alex.

Komunikat kwatery Negusa zaprzecza wiadomościom o upadku Makalle, tem niemniej sytuację na froncie północnym nazywa b. poważną.

Wielkie wrażenie wywołała też w stolicy Abisynji wiadomość o obdarowaniu przez gen. de Bono wolnością 7.000 niewolników w zajętej przez Włochów części prowincji Tigre.

BUNTOWNICZA DZIAŁALNOŚĆ KRÓLIKÓW

Potwierdzają się także wiadomości o wewnętrznych nieporozumieniach w Abisynji. Tak np. mimo wielu wezwań nie stanęli dotychczas pod bronią mieszkańcy prowincji Goggiam (półn.-zachód kraju), gdyż b. królik tej prowincji, ras Hailu, przebywa nadal w więzieniu w Harrarze za buntowniczą działalność. Również głośno się mówi o nieporozumieniach między cesarzem a Dedjasmaczem Ababa, niezadowolonym z uzbrojenia, jakie otrzymała jego 12-tysięczna armja.

100.000 KARABINÓW ANGIELSKICH

Z Addis Abeby wysłano wczoraj na oba fronty 15.000 karabinów, 900 karabinów maszynowych i znaczne ilości amunicji. W ciągu tygodnia do stolicy nadejdzie około stu tysięcy karabinów, najnowocześniejszych angielskich systemów.

Na południe kraju wysłano najwybitniejszych inżynierów - cudzoziemców, którzy umocnić mają fortyfikacje w okolicy Daggabur. Linja Dżidżiga — Mustahil — Daggabur, to obecnie główny nerw południowego frontu. Po przerwaniu tej linji droga Włochów do Harraru i linji kolejowej Addis Abeba — Dżibuti stać już będzie otworem.

Według informacyj ze źródeł abisyńskich wojska Haile Selassie poniosły duże straty w prowincji Semin. Wojownicy abisyńscy zniecierpliwieni długiem oczekiwaniem wbrew wydanym przez dedżasmacza Ayelu rozkazom zaatakowali ufortyfikowaną przez Włochów wyniosłość.

Włoskie karabiny maszynowe sprawiły wielkie spustoszenie w ich szeregach. Przeszło 100 Abisyńczyków pozostało na polu bitwy. Dedzasmacz Ayelu jest ranny.

Major Karpiński leci do Azji

Jego śladem pędzi lotnik australijski

BUKARESZT, (PAT). Major Karpiński odleciał wczoraj rano o godz. 9-ej według czasu wschodnio - europejskiego do Konstantynopola.

Odlot odbył się w obecności attache wojskowego płk. Kowalewskiego i jego zastępcy mjr. Rastawieckiego. Przy naprawie defektu opon władze rumuńskie okazały wielką uprzejmość i udzieliły lotnikowi polskiemu najdalej idącej pomocy.

Warunki atmosferyczne przy odlocie były bardzo sprzyjające. O ile się utrzymają nadal, mjr. Karpiński będzie leciał bez zatrzymania dalej do Azji Mniejszej.

LONDYN PAT. — Australijski lotnik Kingsford Smith wczoraj o g. 7-ej rano wystartował z lotniska w Croydon do Melbourne z zamiarem pobicia włoskiego rekordu lotu Londyn — Melbourne.

Kingsdorf Smith odbył tę podróż w ciągu 7 dni 4 godzin 47 minut. Rekord lotu Anglja — Australja został osiągnięty przez Cambell'a i Block'a, którzy przelecieli tę przestrzeń w 7 dni 4 godz. i 37 minut.

Mąż zabił żonę we Lwowie

a następnie odebrał sobie życie

Wczoraj przed południem w mieszkaniu przy ul. Łyczakowskiej 50 we Lwowie rozegrała się krwawa tragedja małżeńska. 28-letni urzędnik bankowy, Jerzy Fechtner strzelił z rewolweru do swej żony 21-letniej Irmy, poczem drugim strzałem pozbawił się życia.

Ciężko ranną kobietę odwieziono do szpitala. Stan jej jest beznadziejny. Tło zabójstwa i samobójstwa nie jest jeszcze dokładnie wyjaśnione.

Dziś zbiera się Sejm

Dziś zbiera się Sejm. Posiedzenie jest oczekiwane z dużem zainteresowaniem. Bezpośrednio po otwarciu posiedzenia zabierze głos premjer Kościałkowski, który przedstawi program rządu.

W dyskusji nad projektem ustawy o pełnomocnictwach, który stanowić będzie temat obrad nadzwyczajnej sesji Sejmu i Senatu, zabierze głos wicepremjer Kwiatkowski. Projekt ustawy zostanie odesłany na dzisiejszem posiedzeniu do specjalnej komisji, która zbierze się zapewne po posiedzeniu plenarnem Sejmu. Przypuszczalnie już w sobotę projekt ustawy powróci na plenum Izby i zostanie ostatecznie uchwalony. Senat zajmie się rozpatrzeniem projektu ustawy o pełnomocnictwach w poniedziałek lub wtorek.

W dniach najbliższych oczekiwana jest nominacja dotychczasowego posła Rzplitej w Pradze, min. Wacława Grzybowskiego, na stanowisko wiceministra w Prezydjum Rady Ministrów, na miejsce wiceministra Krzysztofa Siedleckiego, który ma przejść na inne stanowisko.

Bankier świata przestępców

Policja całego świata nie może ustalić jak się nazywa

Policja śledcza prawie całe go świata, bo aż Austrji, Francji Szwajcarji, Hiszpanji, Portugalji, Ameryki, Holandji, Niemiec, Polski, Włoch, Anglji, Brazylji i Kanady, zjednoczyła się w swych wysiłkach celem ustalenia kim jest w rzeczywistości ostatnio aresztowany w Wiedniu Aleksy Sikowski. Według danych zebranych w tych rozlicznych krajach nazywa się on najpewniej Kidem Tigrem i jest bankierem amerykańskiego świata podziemnego. Jego specjalnością był przemyt alkoholu. On sam nie zajmował się „brudną" robotą.

Był tylko „ministrem finansów" band przemytniczych. Przez jego ręce przechodziły ogromne sumy pieniędzy, z których większa część pozostawała w jego posiadaniu. Z czasem Kid Tigr znacznie się wzbogacił i obecnie posiada podobno w Ameryce olbrzymi majątek. Jak wielkie musi być to mienie, świadczy chociażby ten fakt, że władze skarbowe nałożyły nań podatek w wysokości 80 miljonów dolarów.

SPRAWIEDLIWOŚĆ ZŁODZIEJSKA

Nie chcąc płacić tak wielkiej sumy skarbowi, „bankier" postanowił opuścić Amerykę, zabrać ze sobą część pieniędzy, a resztę ukryć w bezpiecznym schowku. Lecz dla człowieka takiego jak Kid Tigr, nie jest rzeczą łatwą opuścić Amerykę. Nie z powodu trudności robionych przez policję, lecz z powodu kolegów gangsterów.

Gangsterzy stale się śledzą wzajemnie i wszyscy razem znajdują się jakby w żelaznej obręczy, z której prawie nie można się wydostać. Opuszczenie tej obręczy jest uważane za zdradę i karane śmiercią. Tych nielicznych, którym udało się opuścić szeregi gangsterów, karząca ręka sprawiedliwości złodziejskiej zawsze doścignie i pewnego dnia w zagadkowy sposób giną.

Kidowi jednak udało się uśpić czujność swych kolegów. Udał się w podróż jakoby w sprawach handlowych. W sprawach związanych z przemytnictwem. Dostał fałszywy paszport i okrężną drogą przez Florydę i Hawannę, dobił do brzegów Hiszpanji.

KID TIGR ZMIENIA TWARZE

W Madrycie i Barcelonie odgrywał rolę amerykanskiego magnata przemysłowego. Prowadził rozmowy w sprawie koncesji kopalni miedzi i o przeprowadzeniu linij tramwajowych w różnych miastach prowincji Andaluzji. Przytem przepuszczał on większe sumy przy ruletce i na hulankach.

Pewnej nocy w San Sebastjanie roztrwonił pół miljona pesetów. Podczas tej kosztownej libacji upił się i wyznał w tajemnicy swym towarzyszom hulanki, że jest... księciem Adeksandrem Romanowym, bratem byłego cara Rosji.

To wszystko wydało się bardzo podejrzane policji. „Wielkiego księcia" aresztowano i wysiedlono z granic Hiszpanji.

W niewyjaśniony jeszcze dotychczas sposób przedostał się on do Portugalji i tu odgrywał tę samą rolę co w Hiszpanji. Wydał się znów władzom podejrzany, zaaresztowano go i wysiedlono z kraju.

RZUCA MILJONAMI

Z Lizbony udał się Kid do Antwerpji, gdzie nabył za bajońską sumę wielką kolekcję drogocennych kamieni, następnie do Brukseli, a stąd do Liege. Tu znowu udawał wielkiego przemysłowca i podpisał nawet umowę na kupno znacznych pokładów węgla. Nieco później spotykamy Kida w Gdańsku. Tu po raz pierwszy podczas swej wędrówki po Europie, zaciąga dług na 16.000 guldenów i rusza do Wiednia, gdzie położono kres jego podróżowaniu.

Kid Tigr, który miał paszport wystawiony na nazwisko Aleksego Sikowskiego, przybył do Wiednia z wielką pompą. Znów miał przy sobie, w jakiś tajemniczy sposób zdobyte, wielkie sumy. Władze później ustaliły, że przywiózł ze sobą około 50.000 szylingów, czek na 100 tysięcy franków szwajcarskich i wielką ilość klejnotów. Kid zamieszkał w jednym z najwytworniejszych hoteli Wiednia, zajmując apartament składający się z czterech pięknie umeblowanych pokojów.

WŁAŚCICIEL POKŁADÓW ZŁOTA

Już od chwili przybycia obudził on podejrzenie do swej osoby. Ku zdumieniu służby hotelowej, ten bogacz amerykański z trudnością wypełniał rubryki w książce meldunkowej, a jego charakter pisma wskazywał na to, że nigdy nie trzymał pióra w ręce i, że poprostu jest analfabetą. Zawiadomiono o tem policję i ta zaczęła śledzić „właściciela pokładów złota w Kanadzie" (za takiego Kid podawał się w Wiedniu). Władze nie aresztowały go, tylko bacznie śledziły, chcąc się przekonać co on przedsięweźmie na terenie Austrji.

BANKIER GANGSTERÓW

Już pierwszego wieczora Kid udał się do Baden, maleńkiego Monte Carlo austrjackiego, leżącego pod Wiedniem, i spuścił przy zielonym stoliku kilkadziesiąt tysięcy szylingów. I następne wieczory spędzał on w różnych lokalach gry. Fortuna do niego jednak się nie uśmiechała i w krótkim czasie przepuścił Kid wszystkie pieniądze, które przywiózł ze sobą. Właściciel kopalni zaczął rozglądać się za pożyczką. Zaprosił do siebie pewnego bankiera, którego poznał w Wiedniu. W tajemnicy wyznał mu, że nie posiada wcale kopalni złota, że nie nazywa się wogóle Sikowski. Natomiast był bankierem wybitnych gangsterów amerykańskich i jego prawdzi we nazwisko brzmi: Kid Tigr. Dodał przytem, że posiada w Ameryce olbrzymi majątek. W Wiedniu wyczerpały mu się jego zasoby pieniężne. Prosi więc bankiera, by mu pożyczył trochę pieniędzy, które mu za kilka dni zwróci. W najbliższym bowiem czasie przyjadą do Belgji na jego imię znaczne sumy. Musi więc mieć trochę gotówki, by te pieniądze odebrać.

KIM JEST KID TIGR?

Bankier, rozumie się, nie pożyczył Kidowi pieniędzy, a natomiast doniósł o wszystkiem policji. Ta natychmiast przystąpiła do czynu i aresztowała Kida. I obecnie policja całego świata głowi się nad ustaleniem przeszłości i praw dziwego nazwiska tej niebywale ciekawej postaci w dziejach kryminalistyki.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Gdy kochasz, powiedz otwarcie

P. Irma K...ska z Poznańskiej pisze nam:

„Wielce Szanowny Panie Redaktorze! Czytając codziennie „Ostatnie Wiad.", widzę dobre serce Pana i światłe rady, udzielane chętnie swym Czytelnikom, nie sądziłam, że zmuszona będę i ja zwrócić się do Pana z błagalną prośbą o zaliczenie mnie w poczet nieszczęśliwych, udających się po skuteczną radę Pana.

Redaktorze! Błagam o umieszczenie w Twem tak poczytnem piśmie tych kilku słów. Nie wiem co mam uczynić ze sobą, zdaje mi się, że zbytecznie żyję na tym świecie! Któż mnie zrozumie i uleczy me serduszko?

Mam lat 19-cie, jestem (podobno) śliczna, bardzo zgrabna i powabna brunetka, o dużych marzących czarnych oczach! Cóż mi z tych zalet, gdy mój ideał, wyśniony, wymarzony Primulek (tak został przezwany przez złotą młodzież Warszawy), nie dba o to, czy też nie zwraca uwagi, wtedy gdy rój innych znajomych, chętnie zaofiarowałby swe usługi. Lecz nic mi z nich! Boli mnie serce, rwie się na strzępy niezdolne do życia!

W ub. tygodniu szłam ulicą z koleżanką i jej narzeczonym. Wówczas to przechodził On... śliczny, wyśniony Primulek. Oryginalne przezwisko to (ma na imię Przemysław) sharmonizowało się świetnie z jego śliczną buzią! Blond włoski, duże niebieskie oczy, jak dwa habry, oprawne w ciemne rzęsy i brwi, czynią go nowoczesnym Apollem, który poza wybitną fotogenicznością, posiada inteligencję i zachowanie się imponujące a niepowszednie. Po poznaniu się z nim, (o czem dawno marzyłam) bo go już kilka razy widziałam, przekonałam się, że nikt i nic mi Jego nie zastąpi. Pokochałam Go szczerą i czystą pierwszą miłością. On jednak w rozmowie był obojętny, nie zwracając na mnie uwagi, czemu się dziwiłam.

Po zamienieniu kilku błahych słów, pożegnał się, a z odejściem jego znikł mi obraz tak cudny a żywy. Dowiedziałam się, że ma narzeczoną, z którą ma wziąć ślub niedługo, bo został już zwolniony z wojska! Kocha ją i jest kochany! Radź mi, Panie Redaktorze, co mam uczynić, by nie oszaleć, nie popełnić samobójstwa, bo jednak to nastąpi, gdy nie znajdę pomocy z Pana strony, Redaktorze! Kto ukoi ból serca, jak nie ten, którego kocham do szaleństwa. Lecz On o tem nie wie! Za pośrednictwem Twem drogi Redaktorze, może zrozumie, jak Go kocham. Wiem, że jest stałym czytelnikiem „Ostatnich Wiad.", bo zawsze był z tem jego i mojem ulubionem pismem! Jego śliczne oczy patrzące z sentymentem i tkliwością są bardzo tajemnicze. Może nie jest szczęśliwy? Ta iskierka nadziei, dodaje mi otuchy. Dla niego gotowabym była na największe poświęcenie, byle z nim z tym Primulkiem z ul. Dalekiej.

Błagam cię o to, Panie Przemku, byś czytając zew błagalny serca mego, zrozumieć chciał, jak jesteś mi drogi i niezapomniany. Błaga Cię oto, Primulku, Irma, która myślą jest zawsze przy Tobie!"

List ten zamieszczamy poto jedynie, aby pokazać, jakie listy nie powinny nam być nadsyłane. Nie dlatego, abyśmy zamierzali kiedykolwiek czego odmawiać naszym przemiłym Czytelniczkom i Czytelnikom. Dlatego jedynie zaś, że gdy ktoś zakochany pragnie oznajmić o swem uczuciu osobie, w której się kocha, powinien donieść jej o tem osobiście: ustnie czy piśmiennie, bo to zawsze okaże się skuteczniejsze. Miłości nie należy się nigdy wstydzić.

Rozumiem doskonale, że zakochanych ogarnia zawsze pewne onieśmielenie, obawa wyznania swego uczucia, ale należy te uczucia hamujące przezwyciężyć. Nawet w tym wypadku, jak tym razem, gdy sytuacja dla p. Irmy jest tak niepomyślna, że jej ukochany ma narzeczoną, z którą ma się wkrótce pobrać. Nigdy w takich razach niewiadomo, zaręczyny to rzecz krucha, może się narzeczeni pogniewali i list p. Irmy trafiłby właśnie na odpowiedni moment? Nie wolno nigdy tracić nadziei i zawsze próbować szczęścia, bo kto nic nie ryzykuje, nic nie zyskuje.

Skarbiec Negusa jest pusty

Skąd bierze pieniądze na prowadzenie wojny?

Skąd bierze Negus pieniądze na tyle broni i amunicji? To pytanie zadawał sobie już chyba niejeden czytelnik. Do tychczas Negus za wszystko płaci gotówką. Lecz obecnie jego zasoby pieniężne się wyczerpały i skarbiec świeci pustkami. Abisynji do dalszego prowadzenia wojny są jednakże potrzebne wielkie ilości broni, amunicji, środków opatrunkowych i wiele innych materjałów. To też Negus musi wszystko brać na kredyt. A wzamian zato daje dostawcom pewne gwarancje. Odstępuje im koncesje na wielkie obszary ziemi. Te koncesje są natury czysto gospodarczej. W wypadku gdy Negus nie zapłaci zobowiązań w terminie płatności, dostawcy mogą przystąpić do zabrania tych obszarów. Przytem „król królów" nie bierze wcale pod uwagę mieszkańców tych ziemi. W odpowiedniej chwili będą oni musieli na rozkaz Negusa opuścić swe ziemie, oddać je w ręce nowych amerykańskich, lub europejskich posiadaczy i przenieść się na inne, niezaludnione obszary.

Dostawcy upatrzyli sobie przedewszystkiem tereny, obfitujące w źródła nafty. I podobno są one już oddawna sprzedane. Negus będzie miał udział w zyskach, i będzie otrzymywał w ciągu 10 lat rentę w wysokości 3 miljonów funtów rocznie.

To wszystko jednak nie zmienia jeszcze postaci rzeczy. Skarbiec nadal jest pusty i rząd abisyński nie ma czem opłacać najniezbędniejszych wydatków. Oto naprzykład żołnierze nie otrzymali już żołdu od kilku miesięcy i z tego powodu w czarnej armji panuje wielkie niezadowolenie. Również i Europejczycy, pracujący w państwie Negusa nie otrzymują od dłuższego czasu pensyj.

Ameryka i Europa zasypują Abisynję bronią, lecz nie chcą jej udzielić pożyczki. Naprożno Negus prosi o pieniądze. Jego starania pozostają bez skutku. To też sytuacja finansowa Abisynji w chwili obecnej jest bardzo groźna. Gdy Negus nie wydostanie skądś większych sum, jego państwu może grozić zagłada.

Wesoły Kącik

PRZED SĄDEM.

Panna Idalja Gąsior skarży pana Antoniego Pyzę o alimenta. Uwiódł ją i teraz ani nią, ani dzieckiem nie chce się interesować.

Panna Idalja stoi zapłakana przed sądem, a po drugiej stronie stoi uwodziciel i uważnie słucha, co mówi jego obrońca, adwokat.

— Wysoki Sądzie! — mówi adwokat. — Proszę o przeprowadzenie próby krwi, dla stwierdzenia, czy rzeczywiście mój klient jest ojcem dziecka Idalji Gąsior. Mój klient bowiem...

Pan Pyza marszczy gniewnie czoło i szarpie swego obrońce za rękaw.

— Panie mecenasie! Co pan wygaduje? Wziąłeś pan 20 złotych i pleciesz pan trzy po trzy! Poco mnie próba? Już chwalić Boga, nieraz byłem ojcem i próbować mnie więcej nie trza. Odsuń się pan! Już ja sam sądowi wyłożę, o co się rozchodzi.

I pan Antoni odepchnąwszy ręką obrońcę, sam zajmuje jego miejsce.

— Wysoki Sądzie! Tu się nie o zadne próbe rozchodzi, tylko o sprawiedliwość. Panna Idalcia powiada, że ja jej krzywdę zrobiłem, a ja powiadam, że nie. Panna Idalcia powiada, że ja jej powinienem forsę płacić, a ja powiadam, że ona mnie powinna.

— Więc pan nie przyznaje, że pan jest ojcem dziecka?

— Owszem, proszę sądu. Nie zapieram.

— No to pan powinien płacić.

Pan Antoni wzdycha niecierpliwie.

— Dlaczego, proszę sądu? Za co? Trza to na zdrowy rozum wziąć!... Czy ja mogę pannie Idalji parę pytań zadać?

— Proszę.

Pan Antoni zwraca się do panny Gąsior.

— Panno Idalciu! Czem panna była zanim ja zacząłem do panny przychodzić?

— Pokojówką.

— Ile na miesiąc płacili?

— 20 złotych.

— A czem panna teraz jesteś?

— Mamką.

— Ile płacą na miesiąc?

— 80 złotych.

Pan Antoni z triumfem spogląda na sędziego.

— Proszę! I to sie nazywa, że jej krzywde zrobiłem? W dzisiejszych ciężkich czasach 60 złotych podwyżki dostała. Więc za co ja jej mam płacić?! Ona mnie, proszę sądu, prowizję powinna dawać, że jej na taki kryzys podwyżkę wyrobiłem!

Pan Pyza z pogardą spogląda na swego obrońcę.

— Tak trzeba bronić, panie szanowny! Na zdrowy rozum! Jak się nie ma rozumu, to nauka nie pomoże.

Napoleon Sądek.

ŚWIAT PRZYGÓD...?

Październik
24
Czwartek
Rafała

KRONIKA KRAKOWA

Przyjazd p. marszałkowej Piłsudskiej do Krakowa

Dowiadujemy się, że do Krakowa w dniu Wszystkich Świętych przybędzie Marszałkowa Piłsudska wraz z córkami, by pomodlić się u trumny Wodza Narodu.

W dnin 22 listopada Marszałkowa Piłsudska wyjedzie do Wilna gdzie spoczywa serce Marszałka.

Przed obniżką komornego

Głośno mówią w Warszawie o projektowanej zniżce komornego. Na ten temat krążą różne wersje. Wedle jednych informacyj, w małych lokalach (do jednego pokoju z kuchnią) nastąpi zniżka do 15 proc., w mieszkaniach od 2 pokojów z kuchnią — 20 proc. Wedle innych informacji — komorne za jednopokojowe mieszkania obniżone będzie o 20 proc., zaś większe lokale — o 15 proc.

Jak się w ostatniej chwili dowiadnjemy podobno w tych dniach ma wejść w życie dekret P. Prezydenta Rzplitej, na podstawie którego właściciele domów będą zmuszeni obniżyć komorne.

Tajny proces Marji Czakówny

Dowiadujemy się że wedle opinji sfer sądowych proces morderczyni M. Czakówny z Sikornika która zamordowała śp Gierasówną z Szewskiej odbędzie się przy drzwiach zamkniętych przed trybunałem sędziów przysięgłych

Śmierć pokąsanej przez wściekłego psa w Kobierzynie

Wczoraj zmarła w szpitalu w Krakowie 6-letnia Marysia Berowska, która została onegdaj pokąsana przez wściekłego psa w Kobierzynie.

Skazanie córy Koryntu

Przed sędzią dr. Stępniowskim i oskarżycielem publicznym prok. dr. Jarosińskim w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadła wczoraj na ławie oskarżonych córa koryntu Marja Drwiła zamieszkała przy ul. Pędzichów w Krakowie oskarżona o namawianie Marjana Grochala zamieszkałego przy ul. Barskiej 48 w Dębnikach do fałszywych zeznań w sądzie wojskowym w Krakowie.

Oskarżona Drwiła namawiała Grochala by ten zeznał w Sądzie wojskowym że w lipcu 1934 roku był świadkiem jak ją dwaj żołnierze zaciągali do lasu Wolskiego i tam terroryzując ją bronią palną zmusili Drwiłę do uległości.

Sąd skazał oskarżoną Drwiłę na 3 miesiące aresztu.

Odczyt

Sekcja Odczytowa przy Komisji Pracy Społecznej Związku Legjonistów Polskich w Krakowie urządza w piątek dnia 25 października br. o godzinie 18-tej w sali dolnej w Oleandrach odczyt na temat Zawodowych kursów dokształcających, który wygłosi Dyrektor Muzeum Przemysłowego p. inż. Tor Eugenjusz. Wstęp dla członków i rodzin wolny.

Sensacyjne kulisy zbrodni przy ul. Grodzkiej

(m) Przez cały dzień wczorajszy poszukiwaliśmy b. narzeczonej Schulmana. Niespodziewany traf skierował nas na właściwe tory.

Oto na Kazimierzu *w jednym z domów przy ul. Podbrzezie* na III-cim piętrze mieszka b. narzeczona Schulmana, *którą on tak haniebnie wyzyskał.*

Rzecz prosta wiemy nazwisko b. narzeczonej Schulmana.

Ze zrozumiałych jednak względów ograniczymy się do podania pierwszej litery jej nazwiska.

Otóż p. B. nie zastaliśmy w domu. Była przy pracy. Przyjęła nas bardzo uprzejmie matka b. narzeczonej Schulmana.

Za interwencją synów pani B. a to ogólnie poważanego instalatora wodociągowego i drugiego studenta U. J. otrzymujemy konieczne informacje.

Zacznijmy opowieść od początku.

W zeszłym roku zwrócono się do państwa B. z propozycją wydania ich córki zamąż. Swatano Schulmana. Ponieważ informacje zaciągnięte o nim w firmach Haubenstock oraz Garde (warsztaty ślusarskie, gdzie poprzednio Schulman pracował) wypadły dodatnio **nic nie stało na przeszkodzie do zaręczyn,** które też po omówieniu zasadniczych kwestyj odbyły się w wigilię Bożego Narodzenia.

Przed zaręczynami pani B. rozmawiała z matką Schulmana, **która zarządała w imieniu syna 200 dolarów,** *celem zwrócenia jej tej samej Drechslerównej.*

Matka Schulmana oświadczyła oświadczyła również, *że Drechsler zakupił za cenę 200 dolarów urządzenia warsztatu ślusarskiego jej syna przy ulicy Agnieszki.*

Ostatecznie po różnych pertraktacjach *zaręczyny* jak już wspomnieliśmy na wstępie *doszły do skutku.*

Tu wspomnieć należy, że rodzina panny H. B. była spo. czątku mile zdziwiona zachowaniem się Schulmana. Czynił on wrażenie człowieka inteligentnego i wykształconego, miał maniery salonowe.

Schulmana charakteryzuje wyśmienicie to, że *szedł on do pracy, wymanicurowanemi i wylakierowanemi paznokciami.*

Powoli jednak **jego natarczywe nalegania pieniądze (wyłudził blisko 2.000 zł. od p. B.)** zraziły rodzinę, która zaczęła z większą rezerwą odnosić się do Schulmana.

I tak zauważono, że Schulman jes niesłychanie leniwym.

Gdy mu przyszły szwagier dał robotę ślusarską przy budowie jednego z jego domów na 7.000 zł Schulman tej roboty nie pilnował, wręcz przeciwnie, całą sprawę zaprzepaścił.

Pewnego dnia Schulman przyszedł do narzeczonej i oświadczył, że *tak długo nie będzie się żenił, póki nie wynajmie się i nie urządzi się 2 pokojowego mieszkania a to koniecznie przy ul. Grodzkiej.*

W tym czasie rodzina p. B. zauważyła że Schulman przychodzi do narzeczonej późno wieczór i na zapytanie gdzie tak długo bawi *daje wykrętne odpowiedzi.*

Termin ślubu, który był wyznaczony na dzień 7 kwietnia br. zbliżał się.

Wydrukowano już zaproszenie ślubne, które nawet rozesłano. Nie będziemy tu pisać, że zbliżający się ślub *dał pretekst Schulmanowi do naciągnięcia narzeczonej na kilkaset złotych* pod pozorem sprawienia sobie ubrania, bielizny itp.

Na jakie 3—4 dni przed ślubem Schulman przyszedł do matki narzeczonej i wtenczas przyszło do *decydującej rozmowy.*

Zarządano od niego, by warsztat zakupił na imią przyszłej żony, tembardziej, że pani B. zapłaciła Drechslerowi 200 dolarów za urządzenie warsztatu



M. Schulman, morderca Drechslerówny

ślusarskiego. *Schulman na tę propozycję nie chciał się zgodzić.*

Pani B. udała się do mieszkania rodziców Schulmana. I wtenczas dowiedziała się, *że Schulman ma ojca.* Należy wyjaśnić że *Schulman przy zaręczynach oświadczył, że* **jego ojciec nie żyje.**

Na zapytanie pani B. skierowane pod adresem starego Schulmane, dlaczego nie był przy zaręczynach oświadczył, *że nie miał ubrania i prosił by mu dała pieniądze na krawca.*

Tak więc **zaręczyny zostały zerwane.**

Ponieważ Schulman *nie chciał zwrócić pieniędzy, pani B. skierowała sprawę do sądu.*

Po pierwszej rozprawie zgodzono się pójść do sądu rabinackiego. Tam, tak Schulman, jak i p. B., podpisali kompromis.

Jednakże na drugi dzień *Schulman przyszedł ze swym ojcem do woźnego rabinackiego* **i wydostał od niego ten kompromis poczem go potargał.**

W związku z tem na Schulmana zrobiono 3 doniesienia, a to:

o wyłudzenie pieniędzy, o zniszczenie urzędowego dokumentu oraz o zastawienie złotego zegarka.

Wyjaśnijmy, że Schulman złoty *zegarek wartości 500 zł.* otrzymawszy od p. B. *zastawił za kwotą 62 zł.* w Banku Hipotecznym.

Dodajmy do tego, że ten zegarek p. B. musiała sama wykupić.

Mimo wszystko Schulman uważał się dalej za narzeczonego panny B. W tym czasie rodzina panny B. stwierdziła, że Schulman mimo, że był zaręczony **chodził w dalszym ciągu z błp. Drechslerówną,** dla której wydawał stosunkowo duże kwoty i z którą się codzienie widywał.

Drechslerówna wiedziała o tem, że Schulman jest zaręczony z panną B. **Była bardzo o niego zazdrosna.** *Ostrzegła, że jeśli panna B. wyjdzie za Schulmana, to* **„umrze ona i jej przyszłe dzieci".**

Dreschlerówna przy każdej sposobności tryumfowała nad panną B.

Pewnego razu panna B. spostrzegła na ulicy Schulmana z Drechslerówną. *Gdy Schulman spostrzegł swą narzeczoną, po*-**groził jej parasolem, by się nie zbliżyła do nich.**

Poczem oboje poszli dalej, śmiejąc się do rozpuku.

Jak nas informują, matka Drechslerównej przyjmowała bardzo chętnie Schulmana. którego częstowała śliwowicą i ciastem.

Informator nasz podaje, że *Drechslerwwna bardzo często odwiedzała Schulmana w jego warsztacie przy ul. św. Agnieszki.* Nie może być więc mowy o tem, by Schulman się jej narzucał.

Schulman był człowiekiem bardzo upartym oraz wielkim flegmatykiem. Nigdy nic nie mogło go wyprowadzić z równowagi.

Na tydzień przed dokonaniem zbrodni Schulman zupełnie niespodzianie zjawił się w mieszkaniu pani B.

Prosił by mu przebaczono. Powiedział, że przez Drechslerównę pieniądze tracił, że ona jest wszystkiemu złemu winna".

Opowiadając nam powyższy szczegół. pani B. zaznaczyła, że wówczas Schulman który nigdy nie tracił humoru **wyglądał jak szaleniec.**

Na drugi dzień do p. B. zgłosiła się jakaś prostytutka, która pytała się o adres Drechslerów. Mówiła, że *Schulman jest tak zrozpatrzony,* **że popełni przez Drechslerównę samobójstwo.**

Pani B. posłała ową kobietę do Drechslerów by ich ostrzegła i by załatwili jakoś sprawę Przypuszczała. że nie będą chcieli mieć na sumieniu życia człowieka.

Tyle nasi informatorzy zresztą podali nam taką moc bardzo ciekawych szczegółów, z których w tej chwili skorzystać nie możemy.

We wtorek państwo B. dowiedziało się o zbrodni popełnionej przez Schulmana o godzinie 11-tej przedpołudniem z nadzwyczajnego wydania „Ostatnich Wiadomości Krakowskich".

Tego samego popołudnia brat panny B., student U. J. udał się na ul. Agnieszki, *by zawiesić kłódkę na drzwiach pracowni ślusarskiej Schulmana* (drugi brat panny B. jest sądowym zawiadowcą ślusarni Schulmana, na skutek wniesionej przez panny B. skargi sądowej).

Kłódkę zawiesił. Gdy przechodził w kilka godzin później ul. Agnieszki *zobaczył, że stary Schulman* **siekierą rąbie w kłódkę.** Na zwróconą mu uwagę *zagroził* **„Jeśli mi nie dasz spokoju rozrąbię ci głowę".**

Jak się dowiadujemy Schulmana bronić będzie wytrawny adwokat krakowski dr. Artur **Kruh,** do którego w tej sprawie rodzina zbrodniarza wczoraj się zwróciła.

Zamach samobójczy w parku dr. Jordana

Wczoraj w południe usiłowała popełnić samobójstwo w Parku dr. Jordana w Krakowie 21-letnia służąca Julja Baranówna, zamieszkała przy ul. Grodzkiej L. 25.

Zrozpaczona Baranówna nie mogąc dostać pracy wypiła większą ilość jodyny.

Wezwany lekarz podotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł desperatkę do szpitala.

Dziś pogrzeb Drechslerówny

Jak się dowiadujemy pogrzeb błp. Drechslerówny odbędzie się w dniu dzisiejszym na żydowskim cmentarzu w Podgórzu o godzinie 3 pop.



Zamordowana błp. Drechslerówna

Teatr im. J Słowackiego

Czwartek: „Stare wino szumi".

„Muzyka na ulicy", komedja muzyczna p. Schureka i J. Sasma będzie najbliższą premjerą teatru im. J. Słowackiego. Próby odbywają się codziennie pod kierunkiem J. Karbowskiego.

KINA

Adria „Dwie Joasie"
Apollo „Ostatnia serenada".
Atlantic „Mały pułkownik" i „Babona".
Bagatela „Imitacja życia" i rewja
Muzeum „Wesoła Zuzanna".
Promień „Sprzedany głos".
Stella „Czarna perła".
Sztuka „Szkarłatny kwiat".
Świt „Żona z ogłoszenia" (Flip i Flap)
Uciecha „Kocham wszystkie kobiety"
Wanda: „$4^1/_2$ muszkietów".

Radjo

Kraków G. 13 Muzyka 13.30 Południowy koncert populnroy 16 Transm. z Katowic 17 Podbój Afryki przez Europy 18 Transm. ze Lwowa 18.30 Odczyt 18.40 Dokąd jechać w święto 18.45 Dulty operowe z płyt 19 Wśród naszych przyjaciół 22 Szósty koncert historyczny 23 Transm. z Warsz 23.05 Muzyka.

Nocny dyżur aptek.

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16
Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

Wielka panama skarbowa

(m) W tych dniach wykryto sensacyjną aferę skarbową Dowiadujemy się. że w związku z wykryciem tej panamy skarbowej został aresztowany na polecenie sędziego śledczego dr. Kmiecika w Nowym Sączu Stanisław Balak, dyrektor Urzędu Skarbowego Nr. 3 w Krakowie, a mający swą siedzibę w Podgórzu.

Balak mieszkał wraz z żoną przy ul. Zwierzynieckiej L. 23 w Krakowie.

Na miejsce Balaka objął urzędowanie w 3 Urzędzie Skarbowym naczelnik Jerzy Szczepiński.

Równocześnie w związku z tą aferą aresztowano urzędnika skarbowego w Nowym Sączu Śmigielskiego, oraz szereg innych osób.

Bliższe szczegóły ze względu na dobro śledztwa są trzymane w tajemnicy.

Proces o 200.000 złotych w Krakowie

W dnia wczorajszym miała odbyć się rozprawa w sądzie okręgowym karnym w Krakowie o spowodowanie katastrofy autobusowej przy ul. Królowej Jadwigi. Celem przeprowadzenia naocznie na miejscu rozprawę odroczono.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródka 2 — Telefon 173 02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173 02

Co to jest Abisynja?

Tank włoski utorował drogę do tronu

Jak komendant cesarskiego pałacu, Haile Selassie został cesarzem

Obecny cesarz Abisynji Haile Selassie I jest synem ras Makonnena, zwycięzcy z pod Adui jednego z najbliższych doradców Menelika II. Mając lat 16 — w r. 1906 — został mianowany gubernatorem prowincji Sidamo, a w kilka lat później, po śmierci swojego brata — wicekrólem Harraru.

Opisaliśmy już, w jaki sposób następca Menelika II, mło dociany cesarz Lidsz Yassu, potrafił zniechęcić do siebie Kościół i społeczeństwo. W niepopularności cesarza, ówczesny wicekról Harraru widział swoje korzyści i drogę do tronu. Po dokonanym przez siebie przewrocie, na tron cesarski wstąpiła córka Menelika, Zaoditu. Było to jedno z wielu doskonałych posunięć politycznych obecnego cesarza. Zwycięski pogromca poprzedniego cesarza został mianowany dowódcą pałacu. Stanowisko skromne, aczkolwiek bynajmniej nie do pogardzenia. Zresztą wartość stanowiska, jak wiemy,, zależna jest od tego, kto je piastuje.

Ras Tafari zdawał sobie z tego doskonale sprawę. Powoli dwór i rząd mógł stwierdzić, że przecież nie cesarzowa, ale ras Tafari rządzi. Umiał on świetnie wykorzystywać brak jedności w łonie możnych dla przeprowadzenia swoich posunięć. *Pozornie był to nadal skromny, nic nie znaczący komendant pałacu.* Tak dalece skromny, że nawet nie mieszkał w pałacu cesarskim, tylko na mieście.

Chudy jest Cesarz i cichy, ale przebiegły

Cesarz Haile Selassie jest człowiekiem małego wzrostu, chudy, cichy. W odróżnieniu od swoich krzykliwych rodaków nie wypowiedział jeszcze nigdy głośnego słowa. Nie jest mocny w orężu, ale zato niezrównany w... języku. Tak jest! Cesarz abisyński należy do bardzo inteligentnych i wykształconych władców. W dyskusji potrafi niemal zawsze wyjść zwycięsko i przekonać wszystkich o swojej słuszności. Należy on bezsprzecznie do najzdolniejszych dyplomatów. Pod tym względem znacznie przewyższa swojego wielkiego poprzednika na tronie, cesarza Menelika II. Posiada talent zdobywania sobie ludzi. Opanowuje ich nawet wbrew ich woli. Łączy mądrość z dużym, iście wschodnim sprytem.

Bezpieczniej podróżować z... wrogami

Nikt z jego poprzedników na tronie nie odważy się opuścić kraju na przeciąg kilku miesięcy. Dla każdego skończyłoby to się zupełnym upadkiem. Haile Selassie zrobił to jednak że w 1924 roku, jeszcze, jako regent. Poprostu potrafił się dobrze urządzić! Wyjeżdżając do Europy, zabrał ze sobą wszystkich wchodzących w rachubę konkurentów, wszystkich wrogów. Razem z nimi objeżdżał stolice świata, składał oficjalne wizyty, przyjmował gości i t. d. Oczywiście, że niejednokrotnie dobrze wychowany i ułożony ras Tafari, oblewał się rumieńcem wstydu z powodu trybu życia, sposobu zachowania się swojego dostojnego towarzystwa, ale zato mógł spokojnie załatwiać sprawy swojego państwa, bez obawy, że w Addis-Abebie przeprowadzi się jakąś rewolucję pałacową, która pozbawi go piastowanego urzędu.

Najserdeczniej było — w Rzymie

Najserdeczniej był ras Tafari — możny regent Abisynji — podejmowany w Rzymie. Włosi prześcigali się w uprzejmościach i grzecznościach. Sam król podejmował przedstawiciela Abisynji. Dyplomacja włoska zorjentowała się, że gości u siebie faktycznego władcę Abisynji i chciał go dla siebie pozyskać. Odwdzięczając się za podarunki, jakie przywiózł ras Tafari, rząd włoski zaofiarował regentowi w darze tank. Prawdziwy, dobry tank.

Tank do zabawy

Przyszły cesarz Abisynji dobrze ocenił wartość tego podarunku i zaangażował odrazu włoskiego podoficera, de Murtini, do obsługi tej „zabawki". Rząd włoski oczywiście nie miał nic przeciwko temu. Tank wraz z podoficerem został wysłany do Addis-Abeby.

Po powrocie ze swej podróży, ras Tafari chciał przeprowadzić szereg reform. Pragnął scentralizować całą władzę, wprowadzić hierarchję wojskową i uniezależnić wojsko od miejscowych dowódców i wiele, wiele innych zmian, które umniejszały wpływy i znaczenie gubernatorów. Te plany musiały wywołać sprzeciw innych członków rady regencyjnej, różnych samodzielnych książąt i gubernatorów. Nie potrafili jednakże w otwartej walce słownej udowodnić błędności posunięć rasa Tafari. Postanowili się go pozbyć. Pewnego razu po posiedzeniu rady regencyjnej, gdy zebrali się jego przeciwnicy i uchwalili, ze poprostu nie wpuszczą go do pałacu i w ten sposób pozbędą się go raz na zawsze.

Zamknęli mu drzwi przed nosem

Gdy następnego dnia, jak zazwyczaj, ras Tafari przyjechał w otoczeniu swoich zaufanych do pałacu królewskiego — zastał bramy zamknięte. Na murach i w oknach stali jego przeciwnicy oraz urzędnicy dworscy, którzy naigrywali się z niego. **„Jakeś taki ważny i mocny — wstrętny karle — to wdrapuj się na ten mur! Lidsz - Yassu jednem uderzenie pięści rozwaliłby tę bramę! A tyś tylko w pysku mocny, przewrotny karle! Koniec twojego nędznego panowania!"**

Takie i tym podobne wyzwiska padały pod adresem członka rady regencyjnej i komendanta pałacu cesarskiego, rasa Tafari. W mig stwierdził, że sytuacja jest dla niego wielce niekorzystna. Widział, że jeśli teraz ustąpi, skończy się cała jego karjera, pogrzebane zostaną wszystkie marzenia. Zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że zbrojna, krwawa rozprawa niekoniecznie może się skończyć jego zwycięstwem.

Sięgnął więc do tej broni, którą najlepiej operował: rozpoczął rokowania. Powoływał się na swój urząd, który wymagał jego obecności w pałacu. Zapowiedział, że ukarze tych, którzy uniemożliwiają mu spełnianie mu obowiązków. Ale niewiele to pomagało. Wyzwiska były odpowiedzią na jego mowy. Minęły godziny, a sytuacja stawała się coraz bardziej niewygodna i beznadziejna.

W tym najgroźniejszym momencie, dał się słyszeć zdala charakterystyczny zgrzyt motoru tanka. Ras Tafari zrozumiał, to jego tank z de Martinim przychodzi w odsiecz, w najodpowiedniejszej chwili. Ras Tafari wchodzi na dach tanku i, zwracając się do zgromadzonych na murach pałacu woła: „Nie chcę przelewu krwi! Używałem środków pokojowych, by przekonać was o swojej władzy! Czy chcecie, bym kazał puścić w ruch te karabiny maszynowe?". Nie, tego dworzanie nie chcieli. Zanim zdołali wydać polecenie, by otworzyć bramy pałacowe, uczyniła to na własną odpowiedzialność służba pałacowa.

Na dachu tanku, podarowanego przez rząd włoski, wjechał do pałacu cesarskiego ras Tarafi, obecny cesarz Haile Selassie I.

Los zrewoltowanych został tem samem przesądzony. Wiele możnych opuściło wówczas pałac, by więcej do niego nie wrócić, m. inn. i ras Gugsa, który teraz przeszedł na stronę włoską. Ras Tafari został oficjalnie uznany następcą tronu i jedynym regentem. W r. 1928 wstąpił na tron, zaś w r. 1930 koronowany został jako cesarz Haile Selassie I.

Szofer włoski, podoficer de Martini, nie prowadzi już dziś tanku, ale auto cesarza. Ten Włoch ma pewne stanowisko na dworze cesarza.



Polska Czytelnia Katolicka w Trzyńcu jest ważnym czynnikiem życia kulturalnego Polaków na Śląsku nad Olzą. W gmachu tej czytelni znajduje się centrala 14-u różnych towarzystw społecznych i oświatowych polskich. Obecnie już drugi m-c gmach czytelni (na zdjęciu) jest zamknięty i opieczętowany przez władze czeskie z powodu rzekomego planowania w tym gmachu napadu na szkołą czeską.



W niedzielę w Uniwersytecie Poznańskim w obecności przedstawicieli rządu z premjerem na czele odbyła się inauguracja roku akademickiego, połączona z odsłonięciem popiersia Marszałka Piłsudskiego, doktora honoris causa tej uczelni. Rektor Uniwersytetu Poznańskiego dr. Runge wręczył dyplom doktora honoris causa na imię ś. p. Marszałka Piłsudskiego (przyznany Mu w 1933 r.) ministrowi W.R. i O.P. prof. Chylińskiemu z prośbą o doręczenie dyplomu pani Marszałkowej Piłsudskiej. Na zdjęciu — popiersie Marszałka Piłsudskiego w hallu Uniwersytetu Poznańskiego, którego odsłonięcia dokonał p. premjer Kościałkowski.

Zaraza — wróg walczących w Abisynji

Jak Włosi przygotowali się do wojny

Już trzeci tydzień trwają walki w Abisynji. Należy jednak pamiętać, że do tej wojny Włosi przygotowywali się przez osiem długich miesięcy, przerzucając przez ten czas do Abisynji 250.000 ludzi. Jak pracowała ta olbrzymia maszyna i jak pracuje obecnie?

Mózgiem tego aparatu, a ściślej, jedną z najgłówniejszych części tego mózgu, jest Instytut Badania Chorób Tropikalnych. Nie da się wprost pomyśleć, że dzięki temu Instytutowi, niewielkiemu gmachowi, leżącemu w cieniu parku polikliniki rzymskiej, mogła wyruszyć do Abisynji ćwierć miljonowa armja. Nie chce się wierzyć, a jednak to jest prawdziwe, że humanitarna nauka jest jednym z filarów włoskiej wojny kolonjalnej!

Od lutego ciągną z Włoch do Erytrei i Somali tysiące żołnierzy i robotników. Te ogromne masy ludzkie należy chronić przed chorobami tropikalnemi, a szczególnie przed udarem słonecznym. I w tym celu należało zorganizować pomoc lekarską w ogromnych rozmiarach. Mussolini zdawał sobie sprawę, że podczas wojny kolonjalnej prowadzonej w krajach podzwrotnikowych pada więcej ludzi od chorób, niż od kul. To też Duce przyjął wszelkie środki ostrożności, opierając się w tem na wynikach Instytutu. Setki lekarzy i sióstr miłosierdzia, którzy przeszli specjalny kurs chorób tropikalnych, ruszyło do Afryki. Z portów włoskich wyjeżdżały statki, wiozące do Erytrei wyłącznie lekarstwa. Kilka tysięcy robotników udało się do Erytrei i Somali, by budować tam szpitale.

Lecz nie na tem ograniczała się praca przygotowawcza. Każdy żołnierz i każdy robotnik, wyjeżdżający do Afryki otrzymywał szczepionki przeciw tyfusowi, paratyfusowi i cholerze. Wysłano w okolice malaryczne specjalne oddziały lekarzy dla walki z tą groźną chorobą. Wiele okolic, w których woda budziła podejrzenie lekarzy, poddano całkowitej dezynfekcji. Wodę pokryto warstwą nafty. Ta praca jest jeszcze dziś prowadzona i w przyszłości będzie się ją prowadzić. Obozy żołnierskie co pewien czas dezynfekuje się. Każdy żołnierz otrzymuje codziennie porcję chininy, którą powinien przyjmować przez 15 dni od chwili przybycia na budzący podejrzenie teren.

Głównem zaś centrum tych gigantycznych przygotowań lekarskich armji włoskiej jest Instytut Badania Chorób Tropikalnych, leżący w zacisznym parku i który, zdawałoby się nie ma nic wspólnego z wojną...

Ohydne dzieciobójstwo
czy zbrodnia obłąkanej?

Niezwykła sprawa była wyznaczona na dzień wczorajszy w warszawskim Sądzie Okręgowym.

Aleksandra Feistowa została oskarżona o ohydne dzieciobójstwo.

Mając nieletniego synka, zresztą nieślubnego, postano wiła pozbyć się ciężaru.

W tym celu włożyła niemowlęciu dwa palce do buzi i tak długo trzymała w jego krtani, aż się dziecko udusiło. Mord wyszedł najaw.

Ale okazało się wczoraj, że Feistowa jest zupełnie obłąkana i przebywa obecnie w szpitalu dla warjatów.

Sprawę odroczono. Wypowiedzą się jeszcze psychjatrzy, którzy ustalić mają, czy Feistowa była pozbawiona władz umysłowych jeszcze w chwili dokonywania swego okrutnego czynu.

Podróżuj tylko samolotem!

Zemdlała po strzałach do rywalki
Piękna mieszkanka Woli przyczyną dramatu

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie rozpoznawał, wzbudzającą ogromne zainteresowanie wśród mieszkańców dzielnicy Wolskiej, sprawę 40-letniej Bronisławy Kowalskiej, **oskarżonej o usiłowanie zabójstwa.**

Bronisława Kowalska, właścicielka sklepu przy ul. Gniewkowskiej, zaczęła podejrzewać swego męża, że utrzymnje bliższe stosunki z Jadwigą Balicką, znaną z urody w całej dzielnicy.

Kowalska nie mogła przeboleć zdrady męża, która jej się wydawała aż nazbyt widoczna, a której mąż kategorycznie zaprzeczał.

Obrażona w swych uczuciach żony i kobiety urządzała mężowi najprzeróżniejsze sceny zazdrości. Kowalski jednak niewzruszenie przyjmował pretensje swej małżonki. Wtedy Kowalska obróciła ostrze nienawiści przeciwko Balickiej. Usłużne sąsiadki donosiły Kowalskiej o coraz to nowych a mocno podejrzanych spotkaniach Balickiej z Kowalską.

Zgnębiona kobieta pocztą „maglowo - plotkarską" dowiedziała się, że Balicka naigrawa się z niej, iż nie umie poradzić sobie z mężem i przymusić do wierności.

I w duszy Kowalskiej pod wpływem zazdrości rozlzić się zaczęła żądza zemsty. Nadszedł dzień krytyczny.

Balicka właśnie przypadkowo przeszła koło sklepu Kowalskiej. Legalna małżonka dostrzegła swą rywalkę. Musiało dojść do starcia.

Wprawdzie jeszcze nie oręż nego, ale bądź co bądź bardzo zażartego: poszły w ruch paznogcie i zęby. Wkrótce z głowy Balickiej zaczęły wypadać włosy, wyrywane całemi kosmykami przez Kowalską. Kowalska zdawała się odnieść walne zwycięstwo. Ale ono jej nie zaspokoiło: rywalka wprawdzie nieco zeszpecona żyła i nawet w tym stanie mogła ze względu na swój wiek skutecznie konkurować z triumfatorką. Te rozmyślania naprowadziły Kowalską na inny plan.

Uzbroiwszy się w rewolwer, nad wieczorem przybyła do domu, w którym na parterze zamieszkiwała Balicka z rodziną.

Balicka dojrzała Kowalską jeszcze w bramie i łatwo domyśliła się, że zły wygląd kobiety nie może nic dobrego jej wróżyć.

Na wszelki wypadek zatarasowała drzwi. Kowalska bez skutku dobijała się przez czas dłuższy.

Któż może dorównać kobiecie w pomysłach i sposobach, mających na celu urzeczywistnienie swych planów?

To też Kowalska znalazła sposób i teraz. Podbiegła do okna i tu przez szyby zaczęła strzelać do wnętrza mieszkania Balickiej.

Ale i tej instynkt samozachowawczy podpowiedział, jak się ma wobec Kowalskiej zachować.

Poprostu schowała się pod łóżkiem, gdzie strzały nie mogły trafić.

Dzięki temu cały ten dramat nie zamienił się w tragedję: obyło się bez rozlewu krwi.

Kowalska po oddaniu strzałów zdążyła odrzucić rewolwer i pobiegła do sklepu swego.

Napięte od długiego czasu nerwy nie wytrzymały:

Kowalska dostała ataku i w momencie, kiedy policja przybyła ją aresztować, znalazła Kowalską w stanie głębokiego omdlenia. Zbadana po kilku dniach Kowalska nie przyznawała się do usiłowania zabójstwa, twierdząc, iż działała w stanie zupełnego zamroczenia.

Na wczorajszej rozprawie świadkowie ustalili wszystkie okoliczności zajścia i **Sąd skazał Kowalską za usiłowanie zabójstwa w stanie silnego wzruszenia na półtora roku więzienia.**

Zabił w obronie życia i mienia
Proces o skutki włamania na Skaryszewskiej

Antoni Wyskwar, dozorca IV gimnazjum miejskiego w Warszawie przy ul. Skaryszewskiej, powróciwszy jednego dnia do domu, nie mógł wyjść ze zdziwienia, że drzwi mieszkania, mimo wysiłków w tym kierunku, nie chcą się otworzyć. Klamka, którą szarpnął, zdawała się być przytrzymywana z tamtej strony przez kogoś. Teraz Wyskwar domyślił się, że do mieszkania zakradli się złodzieje, którzy nie zdążyli w porę uciec.

Te domysły rychło się potwierdziły, gdyż w pewnym momencie dwaj mężczyźni wyskoczyli przez okno i rzucili się do ucieczki na ulicę. Dzielny dozorca puścił się za złoczyńcami w pogoń. Jednego z nich udało mu się przytrzymać i sprowadzić zpowrotem do mieszkania.

WALKA Z NAPASTNIKIEM.

Tu zatrzymany na gorącym uczynku złodziej, zaczął się szarpać z Wyskwarem i nawet w pewnym momencie Wyskwar ujrzał w ręku rabusia łom żelazny, unoszący się tuż nad jego głową. Wyskwar odskoczył na bok. Z tego skorzystał złoczyńca i ponownie przez okno wybiegł na podwórze.

Wyskwar dobył rewolweru i dał w kierunku uciekającego kilka strzałów. Jedna z kul trafiła i złoczyńca zawisł na parkanie w momencie, kiedy go przesadzał.

Rannego przewieziono do szpitala. Tu okazało się, że złodziejem jest Kazimierz Kornacki. Kornacki wkrótce zmarł.

CZY MUSIAŁ STRZELAĆ?

Przeciwko Wyskwarowi wytoczono tedy akt oskarżenia za zabójstwo dokonane przy przekroczeniu obrony koniecznej.

Wyskwar stanął wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie. Oskarżony dowodził, iż strzelał w tym momencie, kiedy Kornacki zamierzył się nań łomem. Kornacki już ranny wyskoczył przez okno i zawisł na parkanie, nie mając widocznie si. do przeskoczenia.

Sąd Wyskwara uniewinnił.

Szatański plan zemsty
Proces o podżeganie do podpalenia młyna

Mieczysław Dublewski był właścicielem młyna w Popielrzynie Górnym (pow. płoński). W odległości półtora kilometra od tego młyna znajdował się drugi, dzierżawiony przez Olkowskiego. W młynie Olkowskiego zatrudniony był brat jego konkurenta, Józef Dublewski, który odznaczał się jednak lenistwem i skłonnością do alkoholizmu. Olkowski wymówił pracę Dublewskiemu. Zdarzyło się, że i Mieczysław Dublewski wymówił pracę jednemu ze swych robotników, Ferskiemu. Ferski wielokrotnie prosił Dublewskiego o przyjęcie zpowrotem do pracy.

Wreszcie Dublewski zgodził się, ale postawił Ferskiemu jeden warunek, że mianowicie podpali młyn Olkowskiego.

Ferski pozornie zgodził się na to, ale zawiadomił o strasznych tych planach Olkowskiego.

Wspólnie uradzono, że Ferski przystąpi do knowań z Dublewskim, a dopiero w ostatniej chwili tuż przed podpaleniem, zawiadomi o wszystkiem policję.

Dublewski nie przypuszczał, że Ferski zdradził się przed Olkowskim.

Wraz z bratem, Józefem, opracowali dokładny plan podpalenia młyna Olkowskiego. Zwłaszcza Józef Dublewski, który, jako uprzedni pracownik w młynie Olkowskiego znał wszystkie wewnętrzne urządzenia, dawał Ferskiemu dokładne wskazówki, gdzie podłożyć ogień.

Wreszcie ustalono dzień podpalenia.

Ferski otrzymał w zagajniku, położonym niedaleko młyna Olkowskiego, od Dublewskich dwie **butelki benzyny** i proch.

Ale zamiast pod młyn, Ferski poszedł wraz z Olkowskim na posterunek policji. Dublewskich aresztowano.

Sąd Okręgowy w Płocku skazał obu braci Dublewskich po dwa lata więzienia za podżeganie do podpalenia.

Wczoraj sprawa ta znalazła się na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie, gdzie obaj oskarżeni twierdzili, że są ofiarą walki konkurencyjnej Olkowskiego, który nie cofnął się nawet przed rzuceniem fałszywych zarzutów.

Ohydne oblicze moralne
Wojtenko skazany na 8 lat więzienia

Proces Aleksandra Wojtenki, oskarżonego o usiłowanie zabójstwa Irmy H. przeciągnął się do późnej nocy. Świadkowie odwodowi starali się przedstawić pokrzywdzoną w takiem świetle, w jakiemby słowa oskarżonego o najintymniejszych stosunkach zasługiwały na wiarę.

Aż oto na samym końcu przewodu sądowego wybuchła sensacja. Rzecznik Irmy H. złożył na stole sędziowskim **zaświadczenie lekarskie, stwierdzające całkowitą niewinność panny.**

W okamgnieniu runął cały gmach zarzutów i ohydnych insynuacyj, rzucanych przez oskarżonego.

Dramatyczny ten moment musiał zaważyć na losach osk. Wojtenki.

Oskarżenie miało teraz w ręku największy atut przeciwko Wojtence: **jego własne ohydne oblicze moralne.**

O godz. 1 m. 30 w nocy przewodniczący ogłosił wyrok, skazujący Wojtenkę na 8 lat więzienia.

Sąd stanął na stanowisku, że nietylko Wojtenko dopuścił się usiłowania zabójstwa z całą premedytacją, ale nie zawahał się na swoją obronę przytaczać kłamliwych opowiadań, tak boleśnie hańbiących jego ofiarę.

26 minut pod spadochronem

Z Pragi donoszą, że czeski lotnik, porucznik Pavlovsky ustanowił rekord światowy w skoku ze spadochronem. Pavlovsky skoczył z aparatu, znajdującego się na wysokości 8.700 metrów i po 26 minutach wylądował bez szwanku na ziemi.

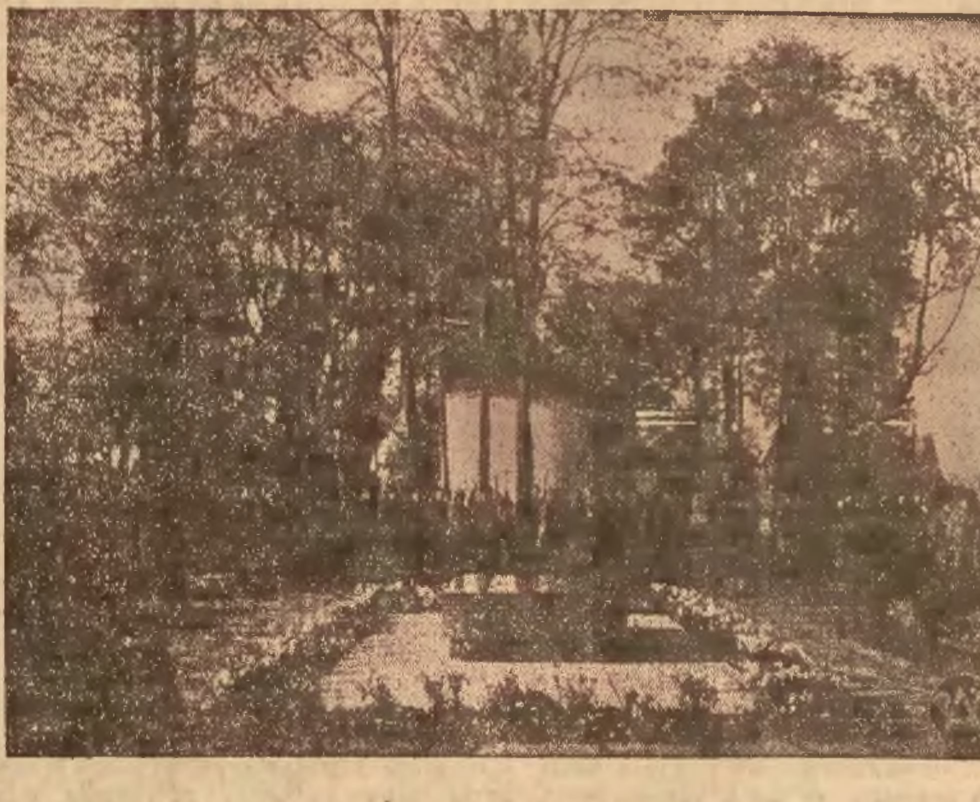
Dotychczasowy rekord w skoku ze spadochronem był w posiadaniu Rosji.

Śmierć papugi za politykę

Pewien karczmarz ateński, zapalony zwolennik Venizelosa, od lat posiada w swym zakładzie papugę. I papuga przejęła się poglądami swego pana. Od rana do nocy wykrzykiwała: „Niech żyje Venizelos! Precz z jego przeciwnikami!"

Mimo nieszczęśliwej rewolucji marcowej, papuga nie zmieniła swych przekonań. Teraz, gdy w Grecji przywrócono monarchję, przekonania papugi okazały się niebezpieczne.

Pewnego wieczora ową karczmę odwiedziło kilku żołnierzy. Nagle ptak zaczął wznosić okrzyki na cześć republikanów. Żołnierze, wierni swym przekonaniom, zabrali papugę i zanieśli ją na policję. Tu z miejsca odbył się sąd wojenny i niewinnemu ptakowi ukręcono szyję.



Ogólny widok mauzoleum ś. p. min. Pierackiego i cmentarza w Nowym Sączu.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

P. „Stateczny“ nadesłał następujący opis snu: „Pojedynkowałem się z jakimś nieznanym mi osobnikiem. Z pojedynku wyszliśmy obaj mocno pokłuci, z tą tylko różnicą. że mnie z olbrzymich ran ciekła krew, a jemu nic nie było“.

Jest pan człowiekiem przedsiębiorczym, ale często nie wierzy Pan w swe siły. Niech Pan będzie bardziej pewny siebie, to przy swojej energji dużo Pan osiągnie. Młoda blondynka durzy się w Panu. Oczekują Pana kłopoty pieniężne: kłótnia ze znajomymi.

„Warszawa 122A“. Odpowiadam na ostatni Pański list. A więc spełni się Pańska nadzieja. Wyjdzie Pan cało z grożącego niebezpieczeństwa, jak naprzykład choroba, czy wypadek samochodowy. Sytuacja materjalna zmieni się cokolwiek na gorsze. Wątroba, występująca w Pańskim śnie, oznacza uroczystość wśród osób bliskich.

P. „Pragnący Światła“. Pisze Pan, że dobrze Panu wszystko wywróżyłem i pyta Pan, jak nauczyć się tej sztuki. Kochany Panie! Tłumaczenie snów jest bardzo trudną rzeczą. Wymaga nietylko długiej i żmudnej nauki, ale i wrodzonych zdolności.

Marusia. Ze snu winna być Pani bardzo zadowolona. Narzeczony będzie zupełnie zdrów i choroba nie powtórzy się, o ile będzie się pilnował. Wyjdzie Pani za niego dość prędko. Szczęśliwy Pani dzień — sobota. Będzie Pani na czyimś pogrzebie. Znajoma brunetka jest Pani nieżyczliwa.

Murzynka z Choszczówki. Wyjdzie Pani zamąż na pewno, sen jednak nie mówi, kiedy. Czeka Panią miłe spotkanie. Będzie Pani miała w życiu sporo szczęścia, ale jeszcze nieprędko. Swego przyszłego męża jeszcze Pani nie zna. Przejdzie Pani niegroźną chorobę. Szczęśliwa liczba — 12.

Emil Z. Musi Pan uzupełnić opis swego snu. Proszę mi napisać, czy jaskółki leciały w jednym kierunku, czy w różnych i czy wisielec był człowiekiem młodym, czy też starym.

P. Helena z Wolskiej pisze: „Nie wiem, jak mam panu dziękować za radę, bo narzeczony już pogodził się ze mną i pojutrze nasz ślub“. Bardzo się cieszę, panno Heleno, i życzę wam obojgu wszystkiego najlepszego.

Nasz wielki konkurs filmowy

wyłoni 50 laureatów, którzy zagrają w komedji p. t. „Dodek na froncie“



Nr. 496 (Kraków)



Nr. 497 (Kraków)



Nr. 498 (Kraków)



Nr. 499



Nr. 500 (Kraków)

Coś dla Pani

Niektóre panie już przezornie myślą o sukni wieczorowej, pomimo, że jeszcze daleko do karnawału. Ale przecież można pójść na dancing. Wobec tego służymy informacjami z zakresu kreacyj wieczorowych. Otóż przedewszystkiem najważniejsze jest to, że mamy do rozporządzenia bardzo piękne materjały na suknie wieczorowe. Są to tkaniny dwustronne — z jednej strony matowe — z drugiej błyszczące — przyczem największy dowcip polega na tem, że każda strona jest innego koloru. Oczywiście daje to nieograniczone możliwości. Poza tem jako nowalijkę — możemy paniom podać sensacyjną wiadomość — suknie wieczorowe nosi się z rękawami. Są to fantazyjne rękawy sięgające łokcia. Jeśli chodzi o linję sukien wieczorowych — to przeważają suknie o dopasowanych staniczkach i kloszowych spódniczkach. Obok tego jednak spotyka się dość często suknie drapowane, spływające ciężkiemi fałdami. Poza tem — modne są prześliczne suknie tiulowe — sute i zwiewne a przezroczyste na obcisłych, lśniących spodach. Są to suknie odpowiednie, zwłaszcza dla osób szczupłych i młodziutkich.

Na małej wokandzie...

Bliźniaki

(A. E.) — Oskarżony jest pan o kradzież torebki damskiej w tramwaju — rzekł sędzia grodzki na rozprawie. — Co pan powie na swoją obronę?

— Po chorobę mam się tłumaczyć, skoro jeżeli i tak do mamra pójdę, panie sędzio.

— Jeśli nie jest pan winien, to pan nie pójdzie.

— Pójdę, panie sędzio! Już taki mój los, że co ten huncwot nawarzy, to ja muszę wypić.

— Któż to ten huncwot?

— A mój bliźniak. Ignacy... Gębę ma, panie sędzio, akurat taką samą, jak moja. Człowiek z niego awanturny i każdego dnia obowiązkowo drakie musi uskutecznić. A że zaraz potem wieje, to kogo wła dza do pudła wtrynia? Ma sie rozumieć, mnie.

Wyobrażenia nawet pan sędzia nie masz, jak mnie przez tego człowieka życie obrzydło.

Opychałem obiady w jednej melinie, gdzie śkapskie mięso dawali. Ale dla mnie w każdy raz wołowinka była, ponieważ że dla stałego gościa.

Naturalnie przypętał się tam i mój bliźniak. Patrzy gospodarz to na mnie, to na niego, któren tu każdego dnia przychodzi? No i wkońcu jemu wołowe kotleta dali, a mnie ze śkapskiego mięsa.

O wiele mnie się kiedy gotówka gdzie należy, to kto ją odbiera? Wiadoma rzecz, że mój bliźniak. A dziecko komu do mieszkania przynieśli? Mnie. A przecie nie moje było, tylko bliźniaka.

Tera to już spora dziewczynka z tego maleństwa wyrosła. O, widzi pan sędzia? Tu na ławce siedzi. Nawet niczego sobie z niej dziewuszka. Podobna do mnie i każdy jeden myśli, że ja ojciec.

O, słyszy pan sędzia? „Tata“ na mnie woła! Com ja za tata, u licha? Wujaszek jestem. Twego tatę niech wszyscy djabli wezmą!

Ponieważ świadkowie potwierdzili słowa oskarżonego, sąd ogłosił wyrok uniewinniający.



PAN ALFRED KON W PRZEBRANIU NA BAL MASKOWY: Wszystko dobrze, ale jak ci nasi rycerscy przodkowie zakładali rogowe okulary?!...

ŚWIAT PRZYGÓD...?

Na Chłodnej gorąco

(H. L.) Na Chłodnej w sąsiedztwie kina „Komety“ powstał teatr operetkowy, gdzie doskonali artyści grają teraz najpiękniejszą z dawnych operetek „Księżnę Czardaszkę“. Rolę tytułową śpiewa prześlicznie gość z Poznania — Nochowiczówna, prawdziwy typ primadonny operetkowej, wyposażona we wszelkie zalety głosowe i zewnętrzne, aktorskie i taneczne. Obok niej — gość z Wilna — Halmirska, posiadająca również pełne walory operetkowej wodewilistki. Dembowski przypomniał się w Warszawie swym pięknym głosem i wytworną postawą, a o komizm, humor i temperament dbali skutecznie: Bogucki i udatnie debiutujący w stolicy Fotygo-Folański. Dobrze spisał się, jak zwykle, Domosławski. On również pysznie wyreżyserował tę operetkę, w której Kalman rozsypał szczodrze perełki swych najbardziej porywających i upajających walców, niezapomnianych i wciąż jeszcze nieodparcie uroczych. Te cudne melodje i gra całego zespołu oddają znakomicie żar ognistych Węgrów i Węgierek, to też na Chłodnej jest gorąco, wesoło, miło, zabawnie i... co wieczór pełno...

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Epidemja samobójstw

VII.

— Ale gdzież tam. Pogodzili się, bo przy obiedzie i kolacji rozmawiali ze sobą, jakby nigdy nic. Dopiero kiedy wyszło z temi pieniędzmi, to się zrobiła nowa awantura, a pani wyszła z domu i już więcej nie wróciła.

— A!... To wtedy było, kiedy pan podejrzewał pannę Zosię o kradzież? Ale jabym na miejscu panny Zosi nie darował takiej krzywdy i zaskarżyłbym do sądu.

— Pan i tak jest już dosyć nieszczęśliwy, a zresztą dużo w tem mojej winy, że nosiłam te listy i, kto wie, czy, gdybym tego nie zrobiła, albo powiedziała o wszystkiem panu, czy może wtedy nie byłoby tego nieszczęścia. Powiem panu prawdę. że mam od tego czasu wyrzuty sumienia.

— Ależ panna Zosia tu nic niewinna i gdyby panna Zosia nie odnosiła tych listów, to pani znalazłaby kogo innego. Ale jak to było z tem podejrzeniem?

— Tego dnia, kiedy się pani utopiła, to pan przyszedł do domu na obiad i wszystko było jaknajlepiej. Po obiedzie pan wszedł do swego gabinetu i po kilku minutach zawołał mnie do siebie i zapytał, czy w czasie jego nieobecności nikt obcy nie przychodził i, czy nie wpuszczałam nikogo do gabinetu? Krzyczał na mnie, żebym mówiła prawdę, bo zginęło mu z szuflady trzy tysiące marek i jak będę kłamać, to mnie każe zaaresztować. że to niby ja wzięłam. Po chwili weszła pani i kazała mi wyjść z pokoju. Była wtedy straszna awantura. Pan krzyczał na panią: ty złodziejko! Powiedz w tej chwili, gdzie podziałaś te pieniądze? A pani nie odezwała się ani słowa. Po jakimś czasie wyszła z domu i więcej już nie wróciła, a na drugi dzień rano dowiedzieliśmy się, że się utopiła.

Teraz pan jest dla mnie bardzo dobry i przeprosił mnie nawet za niesłuszne podejrzenie. Widzę, że się bardzo gryzie śmiercią pani i nie może sobie znaleźć miejsca. Widocznie sumienie go dręczy.

— To straszne, co mi panna Zosia opowiedziała. Ale te pieniądze, to pani z pewnością wzięła dla tego faceta z Nowogrodzkiej, to też musi być ładny ananas, jeżeli od kobiet pieniądze bierze. Gdybym był na miejscu pana, tobym go tak sprał, że przez kilka miesięcy nie wylazłby ze szpitala.

Szło mi o to, by w jakikolwiek sposób dowiedzieć się adresu i nazwiska kochanka pani R., byłem bowiem już pewien. że wpadła ona w ręce szantażysty i niebieskiego ptaka.

— Ciekaw tylko jestem, co to za gagatek. Z pewnością jakiś łobuz, a może nawet i żonaty w dodatku.

— Chyba nie. Mieszka po kawalersku w pensjonacie.

— Musi to być przystojny chłopak, jak się pani tak zakochała, bo przecież jej mąż też jest przystojny mężczyzna.

— Rzeczywiście piękny chłopak, a takie ma oczy, że wprost strach bierze, jak się na człowieka spojrzy.

Drgnąłem. Przypomniał mi się nieznajomy na moście, w chwili wyłowienia zwłok z Wisły. Czyżby to miał być ten sam.

— Takie piękne oczy? Czy ładniejsze od moich? — zapytała z uśmiechem.

— Zupełnie inne, tak się błyszczą, jak u djabła.

W trakcie dalszej rozmowy udało mi się dowiedzieć jeszcze adresu, pod którym zamieszkiwał ów gagatek.

Około jedenastej odprowadziłem moją bogdankę do domu, umówiwszy z nią drugie spotkanie na następną niedzielę. Musiałem jej obiecać, że nie wspomnę nikomu o naszej rozmowie. Było mi to na rękę, gdyż sam nie chciałem, by pan R. dowiedział się o naszem spotkaniu. Jeszcze przed odejściem zdążyłem się dowiedzieć, że nieznajomemu było na imię Roman, tak bowiem były adresowane listy, jakie odnosiła do pensjonatu.

Następnego dnia udałem się do pensjonatu przy ulicy Nowogrodzkiej. Pod pretekstem, że poszukuję jakiejś kobiety, kazałem pokazać sobie książkę meldunkową. Ustaliłem, że dwa pokoje zajmował niejaki Roman Olszewski wraz z siostrą Ireną. Z podanego mi przez dozorcę domu rysopisu stwierdzić mogłem, że jest on identyczny z odbiorcą listów od nieboszczki. Nie miałem jednak najmniejszej podstawy do wystąpienia przeciw niemu. Cóż bowiem mogłem mu zarzucić? Że otrzymywał listy od nieboszczki? lub też, że był krytycznej nocy na moście? o ile on to był rzeczywiście. Mój instynkt policyjny powiedział mi, że popełnione w ostatnich kilku tygodniach samobójstwa, mają związek z jego osobą i, że jest on bezpośrednią ich przyczyną.

(Dalszy ciąg jutro).

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Henryk odrazu domyślił się, że zapewne matka Milusi zasłabła.

Podszedł do kajuty tych pań. Ujrzał, że drzwi były uchylone.

Nie mógł się powstrzymać od zapytania cichym głosem:

— Co się tu dzieje?

Milusia zbliżyła się do drzwi kajuty z rozwianym włosem... W jej oczach połyskiwały łzy...

Była jednak w tej swej rozpaczy piękniejsza, niż kiedykolwiek.

Henryk mimowoli wydał okrzyk podziwu...

Milusia poznała go odrazu. Zbyt dobrze go znała z widzenia. I dlatego snać wydał jej się już bliskim i przyjaznym, bo podbiegła do niego z pełnem zaufaniem, wołając:

— Proszę pana, niechże pan wejdzie i niech mi pan pomoże w tej straszliwej udręce.

— A bo cóż się stało?

— Mamusia nagle strasznie zachorowała. Zdaje mi się, że to atak sercowy. Boże, ona, zdaje się, już umiera...

Henryk wszedł do kajuty.

Matka Milusi leżała na łóżku, blada, jakby już była martwa.

Widok ten wywarł na Henryku piorunujące wrażenie. Straszliwa rozpacz Milusi potęgowała je jeszcze. Powiedział:

— Trzeba biec natychmiast po doktora.

— Już byłam. Powiedział, że przyjdzie zaraz, ale jakoś nie zjawia się, a tu każda sekunda jest ważna.

— Może ja pobiegnę i powiem mu, żeby się pospieszył?

— O, byłabym panu bardzo wdzięczna, bo ja nie mogę odejść ani na krok od matki.

Henryk wybiegł z kajuty. Już na korytarzu spotkał doktora, śpieszącego na pomoc. Zawołał:

— Panie doktorze. prędzej, prędzej, na Boga...! I niemal wciągnął go do kajuty...

. . . .

Matka Milusi była nadal nieprzytomna. U jej łóżka klęczała Milusia, łkając i szlochając.

Lekarz podbiegł do łoża chorej. Zbadał jej puls i zapytał Milusię:

— Niechże pani łaskawie opowie, co się właściwie stało? Co pani najpierw zauważyła? I kiedy?

— Jakie dziesięć minut temu... Spałam... Zdawało mi się przez sen, że jakaś ręka ściska mnie za gardło i dusi... Przerażona obudziłam się, zerwałam się z łóżka i usłyszałam ze śmiertelną trwogą, że moja matka, rzężąc. szeptała cichutko:

— Ratunku.... Umieram...

— Podbiegłam do niej, zapaliłam światło — opowiadała dalej Milusia — i przekonałam się, że mamusia jest już nieprzytomna. Zdawało mi się, że już umarła. Wtedy tak właśnie krzyknęłam. Ale potem ujrzałam, iż drgnęła, z czego wywnioskowałam, że jeszcze żyje. Narzuciłam więc coś na siebie i pobiegłam budzić pana doktora.

Lekarz zapytał:

— Czy częściej zdarzały się matce pani takie ataki?

— Nie, panie doktorze, to po raz pierwszy, ale przeżyłyśmy ostatnio wiele nieszczęść i od tego czasu mamusia jest zawsze podenerwowana, przygnębiona i słaba.

Podczas, gdy Milusia to mówiła, lekarz badał chorą. Po chwili rzekł:

— Tak, tak... stan nie jest pomyślny, ale to zdaje się nie atak sercowy, lecz raczej nerwowy. W każdym razie nic groźnego nie widzę.

— Jest więc możliwość, ratunku, panie doktorze? — zapytywała błagalnie Milusia.

— Ależ oczywiście... Może pani zechce mi dać miskę z wodą. Najpierw postaramy się, aby chora odzyskała przytomność, potem zabierzemy się do dalszych zabiegów. Postaram się matkę pani szybko postawić na nogi.

— O, panie doktorze — zawołała Milusia — przywraca mi pan życie. Tak truchlałam, że mogę mamusię utracić, bo nie wiem, coby się ze mną wtedy stało. Z pewnością teżbym umarła.

Henryk, trzymając się na uboczu, słuchał ją i podziwiał.

Drżał na całem ciele, gdy Milusia mówiła o przeżytych wielkich nieszczęściach, jak również, gdy zapewniała, że umarłaby, gdyby miała stracić matkę.

W takiej chwili nie miał odwagi podejść do niej ze słowami pociechy.

Milusia zaś nie zwracała już na niego najmniejszej uwagi, jakby wcale go nie dostrzegając i zapominając o jego istnieniu.

Po kilku minutach energicznego ratunku, chora wreszcie otworzyła oczy. Rozejrzała się dokoła, niemało zdziwiona, że widzi nieznanego sobie mężczyznę — lekarza. Henryka wogóle nie widziała.

Drgnęła i jakby chciała zerwać się z łóżka, pytając:

— Co się dzieje?

I po chwili jeszcze:

— Czego chcecie ode mnie?

Poczem przyglądając się ze zdumieniem nachylonemu nad nią lekarzowi, zapytała:

— A pan kto?

Milusia odpowiedziała:

— To pan doktór, mamusiu. Byłaś bardzo chora.

— Co, ja? Ja byłam chora?

— O, tak... Przeraziłam się śmiertelnie.

— A cóż mi takiego było właściwie?

— Nic poważnego, proszę pani — rzekł lekarz — i nawet z tego wszystkiego śladu nie zostanie, o ile pani będzie posłusznie wypełniała moje zalecenia.

— Nic nie pamiętam — mówiła chora, zdumiona.

— Bo pani straciła przytomność — odrzekł lekarz.

Teraz nagle Milusia ujrzała Henryka. Przypomniała sobie, jak chętnie zaofiarował swe usługi. Podeszła do niego...

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Słowa kierowcy o niemożności dalszej jazdy wobec zepsucia się samochodu przeraziły Lilkę znacznie bardziej, niż jej towarzysza podróży.

Zawołała:

— Ależ to chyba niemożliwe! Drogi panie! — błagała, zwracając się do kierowcy — niech pan łaskawie uczyni wszystko możliwe, aby ta maszyna jakoś ruszyła. Ja tu nie mogę zostawać ani chwili dłużej.

Zwracając się zaś do tego, który namówił ją do tak niefortunnej przejażdżki, mówiła:

— Niech pan sobie tylko wyobrazi, jak moja nieszczęsna matka będzie się o mnie niepokoiła! To biedna sparaliżowana kobieta, która poza mną nie ma nikogo na świecie. Wie dobrze, że jestem po raz pierwszy w Warszawie, że mogło mi się coś stać, skoro nie wracam tak długo do domu. Muszę natychmiast wracać, choćbym miała iść pieszo. Tylko, że to chyba długo potrwa, a wolałabym oszczędzić matce każdej chwili niepokoju.

— Panno Lileczko — mitygował ją towarzysz tej nieudanej podróży — przecież pani chyba rozumie, że niema w tem wszystkiem złej woli z naszej strony. Kierowca z pewnością nie zepsuł sobie umyślnie samochodu, narażając się na koszty naprawy. Nie będzie też chciał się tu zatrzymywać bez potrzeby, bo przecież dla niego bardziej, niż dla nas, czas to pieniądz. Unieruchamiając swój wóz, nic nie zarabia, a więc traci. To też myślę, że z pewnością zrobi wszystko możliwe, aby ten wóz naprawić. Pójdzie, poszuka mechanika, prawdopodobnie znajdzie i zaraz wróci do Warszawy.

— Chodźmy tymczasem pieszo. Jeżeli znajdzie mechanika, to nas dogoni — nalegała Lili.

— Nie chciałbym pani na to narażać. Niech pani sobie wyobrazi marsz do Warszawy w ciemnościach i po takiem błocisku. Przed ranem nie zajdziemy. Poza tem jest zimno i zaziębi się pani. Mam dla pani lepszą propozycję. Póki kierowca będzie naprawiał maszynę, my pójdziemy o parę kroków stąd do pobliskiej restauracyjki. Ja już się orjentuję, gdzie jesteśmy. To lasy wawerskie i zupełnie bliziutko stąd jest Czarna Struga. Znam tam małą knajpkę, gdzie z pewnością w tej chwili nikogo z gości nie będzie. Posiedzimy tam, wypijemy herbatkę, a przez ten czas kierowca znajdzie mechanika, poprawi wóz i ruszymy zpowrotem do miasta.

— Tak jest, proszę pani — wtrącił się kierowca — to chyba będzie najlepiej. A znów gdybym nie znalazł mechanika, to rozejrzę się za jaką furmanką chłopską, zaprzęgniemy konie do maszyny i jazda do Warszawy. Długo to, coprawda, potrwa i śmiać się z nas będą w mieście, no, ale ostatecznie ciemno jest, więc mało kto zobaczy, a jak nawet zobaczy, to mniejsza z tem, aby tylko pani była prędzej w mieście, prawda?

Słysząc słowa kierowcy, Lili nabrała nieco otuchy...

Poprosiła go tylko raz jeszcze, aby uczynił wszystko możliwe dla przyśpieszenia możności powrotu do Warszawy.

— A my chodźmy wobec tego do tej restauracyjki — rzekł towarzysz Lili — bo tu ciemno, zimno i głodno. Poza tem — dodał umyślnie, chcąc ją wreszcie przekonać — stać tak przy drodze w lesie, nie jest nawet bardzo bezpiecznie, bo tu podobno bandyci grasują. Coprawda, nie groziłoby mi nic takiego, bo nie mam wiele pieniędzy przy sobie, ale mogą zdjąć ubranie i dreptaj potem, człowieku, do Warszawy w zupełnym negliżu. A panią mogliby skrzywdzić jeszcze znacznie bardziej — zakończył swe groźby, znacząco łypiąc okiem.

Przytoczone powody wydały się Lilce, aż nadto słuszne. Postanowiła więc jeszcze raz zgodzić się — już po raz trzeci — na propozycję tajemniczego nieznajomego.

Gdyby nie było tak ciemno, dostrzegłaby wyraźnie błysk zadowolenia z tego, że wreszcie dała się namówić.

Nic dziwnego — nie zapominajmy, że Lili była bardzo dobrą, poczciwą dziewczyną i ludzi sądziła po sobie. Poza tem była, jak każda dziewczyna, przybywająca wprost ze wsi do dużego miasta, bezgranicznie łatwowierna.

Zdawałoby się, że powinna już była nie ulegać więcej namowom podejrzanego typka, jakim był niewątpliwie towarzyszący jej osobnik. Raz dała się przezeń namówić na cukiernię, co snać upoważniło go do czekania następnie przed magazynem. Tu już stanowczo powinna była mu dać odprawę i wrócić do matki. Nie, znów dała się namówić na rzekome odwiezienie jej do domu taksówką. Teraz, wreszcie, gdy ten „spacerek" tak źle się skończył i gdy ów osobnik, który ją do tego namówił, budził w niej coraz większe obawy i wyraźną niechęć — jednak, mimo wszystko, zgodziła się znów iść z nim od owej restauracyjki.

Ledwo odeszli parę kroków, gdy jej towarzysz rzekł nagle:

— Przepraszam panią na małą chwileczkę... Zapomniałem tylko zapytać kierowcy, czy wie, gdzie na niego czekamy... no, i.... chciałem sprawdzić na wszelki wypadek, czy zamknął licznik, bo mógł z tego wszystkiego zapomnieć i potem będzie kwestja... Sekundkę pani będzie łaskawa poczekać.

Rzeczywiście pobiegł pędem i po chwili już był zpowrotem.

Zdążył wszakże powiedzieć kierowcy:

— Dobrze się spisałeś. Jedź natychmiast do miasta powiedzieć, komu wiesz, jak sprawy stoją. Gdyby miano do mnie jaki interes, wiesz, gdzie mnie szukać. Tu już więcej nie wracaj, chyba żebym dał znać. A nie odjeżdżaj wcześniej, niż za jaki kwadrans.

Po chwili już Lili ze swym towarzyszem stanęła przed małą restauracyjką.

Dalszy ciąg jutro.

Fragmenty otrzęsin krakowskich





Król szuka żony

W tych dniach przybył do Nowego Jorku niejaki Seratszy, przyjaciel i powiernik Achmeda Zogu, króla Albanji. Seratszy uzyskał dostęp do najbogatszych sfér towarzyskich Nowego Jorku i budził powszechne zainteresowanie. Cel jego przyjazdu był okryty tajemnicą i wszyscy starali się wyjaśnić jego nagłe ukazanie się w Ameryce. Lecz naprozno. Seratszy milczał jak zaklęty.

Zawierał tylko znajomości z najładniejszemi i najbogatszemi dziewczętami Nowego Jorku, zbierał o nich szczegółowe informacje i zaopatrywał się w ich fotografje. Po pewnym czasie Seratszy opuścił Amerykę, oświadczając, że niebawem wróci i wyjaśni cel swych podróży.

W sferach towarzyskich przypuszczają, że szukał on żony dla Achmeda Zogu i, że obecnie wyjechał do Albanji, by poinformować króla o swych spostrzeżeniach.

To też niejedna piękna i bogata Amerykanka z niecierpliwością czeka jego powrotu, marząc, że właśnie na nią padnie wybór Achmeda Zogu, że ona zostanie królową Albanji.

Majątki gwiazd ekranu

Corocznie urząd podatkowy w Holywood podaje publicznie do wiadomości stan majątku największych gwiazd ekranu. W tym roku ogłoszono następujące cyfry:

Charlie Chaplin: 40 miljonów franków.

Mary Pickford: 22 miljony.

Harold Lloyd: 6 i pół miljona gotówki, a oprócz tego tereny wartości 6 miljonów.

Joan Crawford: półtora miljona.

Z tego spisu widzimy, że największe majątki posiadają „stare" gwiazdy filmowe. Młodzi, zdaje się wydają tak prędko, jak zarabiają lub... posiadają tajemnicę ukrywania swych pieniędzy przed urzędem podatkowym...



„Ten kto chciał członkiem społeczności Academiey zostać, musiał być poddany „otrzęsinom", jako ten „bean" — kloc nieociosany. Dopóki na kozła drewnianego nie był posadzon i nie wytrzęsion, aby grube obyczaje z niego opadły — nie mógł za studenta być uważany" — głosiły dawne kroniki akademickie. Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży Akademickiej w najmilszy sposób przypomniało o dawnych obyczajach żaków krakowskich, organizując na stylowym dziedzińcu Bibljoteki Jagiellońskiej, „Otrzęsiny" studenckie według starych wzorów. Reżyserował udane widowiska młody reżyser dr. Dobrowolski.

Trup staruszki z rurką gazową w ustach

Tragedja matki i teściowej

Prawie zawsze, a często niesprawiedliwie, teściowa jest osobą, którą się nienawidzi. W najlepszym wypadku teściowa uważana jest za przyczynę wszelkiego zła. Nawet w szczęśliwych małżeństwach, zięć lub synowa, zapominają, że bądź co bądź teściowej zawdzięczają poznanie.

Ale tak już jest. I nietyko u nas. Właśnie, w bardzo kulturalnej Anglji, zdarzył się na tem tle cały dramat. Tło jego było bardzo typowe.

W dzielnicy londyńskiej — Reading — przy ul. Valentia Road, zamieszkała od niedawna z synem i synową, niejaka pani Mary Orrom — staruszka prawie 70-letnia. Mówimy od niedawna, bo młody Orrom *ożenił się zaledwie przed paru miesiącami* i pod dach matki sprowadził młodziutką żonę.

W bardzo krótkim czasie, młoda pani Orrom — z przemiłej narzeczonej syna — przedzierzgnęła się w kąśliwą żmijkę, której stara matka męża poczęła zawadzać. Przedewszystkiem młoda odebrała teściowej sypialnię, przesuwając ją, w szybkich etapach, do gorszych pokojów. *W mig teściowa znalazła się w przybudówce gospodarskiej.*

Ale synowej i tego zaczęło być niedość, bo przed paru dniami zażądała od męża, aby wynajął matce pokój na mieście.

Żona przedstawiła swe żądanie dramatycznie:

— *Ja, albo twoja matka* — powiedziała panu Orrom.

Mąż, po namyśle, opowiedział się za żoną, a ponieważ matka nie chciała ustąpić z własnego domu — syn zdecydował, ze opuści matkę i pójdzie za żoną.

Stara pani boleśnie ten cios odczuła.

Widok wynoszonych z domu rzeczy syna, przyprawił ją o rozpacz: zamknęła się w swym pokoiku, a gdy syn wrócił, aby się z matką pożegnać, zastał drzwi jej pokoju zamknięte.

Po wtargnięciu do środka *oczom syna przedstawił się okropny widok:*

Matka leżała na podłodze z rurką gazową w ustach. Obok staruszki znaleziono martwe, jej ulubione zwierzęta: psa i kota. Pani Orrom była już w agonji.

Zbrodnia szalonej matki

Ludność Wisenburga jest pod silnem wrażeniem dramatu, który rozegrał się w domku leśniczego Engla.

Engel mieszka w głuchym lesie wraz ze swą żoną i córką. Córka przed niedawnym czasem skończyła seminarjum nauczycielskie. Nie poświęciła się jednak karjerze nauczycielskiej, lecz została u boku matki, która żyjąc na odludziu dostała rozstroju nerwowego.

Wczoraj wczesnym rankiem, gdy leśniczy obudził się, nie znalazł u swego boku małżonki. Był tem mocno zdziwiony i udał się na poszukiwania żony. Na pierwszem piętrze usłyszał jakieś jęki. Otworzył drzwi prowadzące do jadalni i oczom jego ukazał się mrożący krew w żyłach widok. Na podłodze w kałuży krwi leżała żona i córka, z poderżniętemi gardłami.

Leśniczy zatamował krew i pośpieszył po pomoc. Gdy wrócił z lekarzem żona już nie żyła, a córka ledwie dosłyszalnym szeptem wyrzekła: „Matka mnie zraniła podczas snu" i wyzionęła ducha.

Pani Engel brzytwą podcięła gardło córce, a następnie pozbawiła siebie życia. Powody tej zbrodni są narazie nieznane.

Brzytwą po gardle

Do jednego ze sklepów nożowniczych w Londynie, przy ul. Liverpool Street Station, wszedł elegancko ubrany mężczyzna w średnim wieku. Klient prosił, aby mu pokazano kilka gatunków brzytew. Obejrzał i wybrał największą.

W chwili, gdy sprzedawca zajęty był układaniem innych brzytew w gablotce — klient zadał sobie kilka głębokich ran w okolicy gardła. Obficie brocząc krwią, nieznajomy upadł, zanim zdołano odebrać straszne narzędzie.

Przybyły lekarz stwierdził już tylko zgon, a policja ustaliła, że tragicznym klientem był niejaki Ernest Galley z Southend-on-Sea. Zalany krwią sklep zamknięto, a sprzedawcę, który doznał wstrząsu nerwowego odwieziono do szpitala.

Spółdzielnia cukierników

Po kilkutygodniowych przygotowaniach, prowadzonych na terenie Cechu Cukierników m. st. Warszawy, odbyło się, zebranie organizacyjne cukierników chrześcijan, na którem, po odczytaniu i uchwaleniu statutu, postanowiono powołać do życia organizację handlową pod nazwą „Spółdzielnia Cukiernicza z odpowiedzialnością udziałami w Warszawie" oraz dokonano wyboru władz spółdzielni.

Celem wspomnianej spółdzielni jest ułatwianie i organizowanie zakupu surowców i półfabrykatów dla produkcji wyrobów cukierniczych, a także dopomaganie w sprzedaży, na warunkach komisowych lub ajencyjnych, tych wyrobów na rynku wewnętrznym i na eksport.

Wpisowe wynosi 15 zl. — udział pojedyńczy — zl. 100, spłacony w 3-ch ratach miesięcznych.

Podróżuj tylko samolotem!



Fragment meczu piłkarskiego Polonja — Warta, rozegranego w niedzielę na Stadjonie Wojska Polskiego w Warszawie.